ŁAD BOŻY
TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 30 (333) Włocławek, 10 sierpień 1952 r. Cena 50 gr

Faryzeusz i celnik



Zbawiciel zstąpił na ziemię, by głosić na niej królestwo Boże. Jego królestwo nie było atoli z tego świata; miało ono być w głębi ducha i w prawdzie, a nie w okazałości zewnętrznej. Innego atoli królestwa światowego i zewnętrznej tylko pobożności pragnęli faryzeusze. W obłudnej dumie i twardym poczuciu własnej godności, trzymali się zdala od ludu. Prawo przypisywało im jeden dzień postny w roku, oni zaś pościli dwakroć w tygodniu; prawo nakazywało im składać do kasy świątyni tylko dziesięcinę plonów, oni zaś w poczuciu ufności w własną sprawiedliwość składali dziesięcinę ze wszystkiego, co posiadali. Ostrymi słowami potępił Zbawiciel to ich obłudne postępowanie. „Jeśli sprawiedliwość wasza nie jest lepszą, aniżeli sprawiedliwość faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Gdy się modlicie, nie czyńcie jak oni obłudnicy, którzy stawają w synagogach na czele i modlą się, aby ich ludzie widzieli. Gdy pościcie nie czyńcie jak oni obłudnicy, którzy twarz swoją zmieniają, aby ludzie widzieli, że poszczą. Biada wam, faryzeuszom, którzy dajecie dziesięcinę z miętki i ruty i ze wszelkiej jarzyny, a zaniedbujecie, co jest ważniejszym, przykazania, sprawiedliwość i miłosierdzie".

Często dobitnie już głosił Zbawiciel te nauki i karcił przekornych. Atoli przemawiał do głuchych uszu. Pewnego dnia opowiedział Pan w świątyni to podobieństwo: „Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić; jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął w swej pięknej szacie z bogatą ofiarą na przedzie i modlił się, mówiąc głośno: Dziękuję ci, Panie Boże, iż nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi i cudzołożnicy, albo jako i ten celnik tutaj. Poszczę dwakroć w tydzień i oddaję dziesięcinę ze wszystkiego co posiadam. Celnik zaś, który może dawniej przy pobieraniu podatków uciskał i oszukiwał ludzi, stał zdala, nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Zaprawdę, powiadam wam, że ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego, ale tamten nie. Albowiem kto się poniża, będzie podwyższony, a kto się podwyższa, będzie poniżony".

Tym sposobem przeto wielkie, wzniosłe przykazanie, jako prawo święte roztacza się nad nowym królestwem Mesjaszowym: prawo wewnętrznego doskonalenia się. Chrześcijaństwo jest religią wewnętrznego ducha i ten tylko zdobywa sobie prawo obywatelstwa w królestwie Pana, kto w swym własnym sercu przyczynił się do budowy świątyni ducha.

Wychowanie młodszego rodzeństwa

Gdy Hindusi pragną oswoić dzikie słonie zamykają kilka słoni oswojonych z dzikimi; pierwsze oswajają drugie w krótkim czasie. Z ludźmi powinno być to samo. Gdy rodzice wychowają jedno lub dwoje dzieci, to możnaby sądzić, iż w ogóle już nie potrzebują się troszczyć o wychowanie młodszych dzieci, lecz mogą na to liczyć, że „dzikie" będą wychowywane przez „oswojone". Niestety, zdarza się to rzadko. Często nawet z winy „oswojonych" „dzikie" dziczeją jeszcze więcej, bo pierwsze korzystają ze swej siły, by drugim wydzierać zabawki i książki, płatać im figle, dokuczać, komenderować nimi, jak niewolnikami itp.

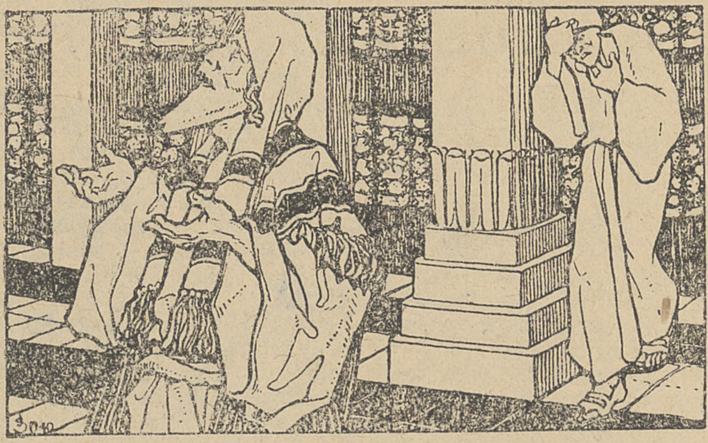
Toteż młodsze rodzeństwo źle wychodzi na takim wychowaniu. Bywa źle przygotowane do życia, bo rodzice nie mogą się już zajmować każdym dzieckiem pojedynczo i tak dozorować, jak to było z najstarszym. A starsze rodzeństwo nie pomaga młodszemu w dążeniu do tego, co dobre; to ostatnie wyrasta więc często na nicponiów, nabierając nawyknień, od których je później nie sposób odzwyczaić.

Może które poczuje obowiązek i ochotę do ulżenia rodzicom i ucieszenia ich przez opiekę nad młodszymi braciszkami i siostrzyczkami? Jeśli tak, to poradzę jak to czynić. Bo chyba już wiecie, że to nie taka prosta sprawa owo wychowanie młodszego rodzeństwa. Nie można powiedzieć do swego młodszego brata: „Chodź, będę cię wychowywał". Rodzeństwu potrzebna jest większa sztuka wychowania aniżeli rodzicom, bo z trudem dopiero zdobywać sobie musi poszanowanie, będące już z góry udziałem rodziców. To też rzeczą najważniejszą w tej sprawie jest, żeby starsze rodzeństwo nie żądało od młodszego od razu posłuszeństwa. Przegrana w takim razie jest pewna. Młodsze podejrzewa, że starszemu chodzi tylko o zabawę w pana i władcę, a temu poddać się nie chce. Trzeba żebyście występowali jako dobrzy przyjaciele i postępowali z młodszymi dziećmi tak, ażeby was w końcu słuchały z własnej woli.

Główną sztukę wychowawczą stanowi w ogóle nie ganienie i łajanie, lecz ułatwianie drogi do tego, co dobre. Należy w drugim budzić chęć czynienia dobrze. Należy go podnosić, nie zaś gnębić. Wyjaśnię to wam na przykładzie. Idziecie z młodszym bratem na spacer. Do domu godzina drogi, a braciszek oświadcza, iż dalej iść nie może, jest zmęczony, zaledwie się wlecze. Nie pomożecie mu wymyślaniem od „niedołęgów" i „maminych synków". Nie, należy budzić jego ambicję, chwalić, że trzyma się dobrze, zachęcać do dalszego wytrwania, pasować go na bohatera. To go ożywi. To samo bywa i ze złymi nawyknieniami. Złapawszy go na łakomstwie, nie poprawicie go wymyślaniem od „łakomców" itd. Pomyśli sobie co najwyżej: „Niechaj będę takim, co to kogo obchodzi?" Nie, trzeba, żebyście we własnym jego wnętrzu rozbudzili pragnienie panowania nad samym sobą, dając mu do zrozumienia i do skosztowania, iż jest ono słodsze od czekolady, a przede wszystkim pozostaje po nim słodki posmak. Powiedzcie mu np.:

EWANGELIA

na dziesiątą niedzielę po Zielonych Św. (św. Łukasz 18, 9—14).



Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się modlił w duszy: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wznieść w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niźli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie uniżony, a kto się uniża, wywyższony będzie.

„Kochany Jasiu, jeśli kiedy osiągniesz zwycięstwo nad sobą, że przechodząc koło talerza z ciastkami nie porwiesz nawet jednego, albo przed samą cukiernią zawrócisz, choćby cię do niej nie wiem jak ciągnęło, wtedy przyjdź do mnie i powiedz mi o tym, a ja ci coś opowiem".

Nazajutrz wchodzi Jaś z dumnie zadartą głową: „Jasiu, pokaż mi swoje muskuły". — „Oto są"! „Naprawdę, wspaniałe! Skąd taki malec, jak ty, ma takie muskuły?" „Gimnastykuję się". „A jednak po twoich ustach i chodzie nie widać siły". „Doprawdy? Jak temu zaradzić? Czy mam mocno stąpać i zaciskać usta?" „To nic nie pomoże i tak każdy odgadnie twój zamiar. Ty jeszcze sam nad sobą nie panujesz. Choć dziś po raz pierwszy spostrzegam, że chód twój jest trochę pewniejszy, a i usta wskazują coś... Widzę, iż dziś po raz pierwszy zapanowałeś nad sobą. Niechaj odtąd cukiernia będzie dla ciebie gimnastyką muskułów do panowania nad sobą".

Po tej rozmowie Jaś wybiega uradowany i słychać z daleka, że kroczy dumnie.

Trudniejsze macie zadanie, gdy ktoś nawyknie do kłamstwa. Kłamstwo bywa często następstwem strachu przed rodzicami z obawy tego, co powiedzą.

Najważniejszą rzeczą jest wtedy, byście zaskarbili sobie pełne zaufanie młodszych, tak, by nic nie taiły przed wami. Nie powinniście więc okazywać im pogardy ani zrywać z nimi stosunków, gdy skłamią, lecz winniście zająć się nimi jak najserdeczniej i przedstawić sprawę tak, jakby kłamstwo było nieszczęściem, które i was dotknęło, że razem szukacie sposobu, by go uniknąć w przyszłości. Zaufanie podnosi godność własną. W Szwajcarii była kiedyś szkoła, w której kłamstwo zakorzeniło się głęboko. Nastał nowy dyrektor. Ten wierzył każdemu na słowo, wtedy mawiano: „Tego nie można okłamywać". Uratował szkołę. Ambicja jest jednym zbawczym powrozem, po którym człowiek wspiąć się może, a gdy się go odetnie, wpadnie w przepaść. Udzielicie bratu prawdziwej pomocy, budząc w nim pragnienie mówienia prawdy. Gdybyście zapadali również na tę chorobę, to możecie wzajemnie się sprawdzać i wspierać. Tylko nie udawajcie bohaterów cnoty, bo brat się na tym pozna.

Wobec małych słabości i niegrzeczności należy wykazać daleko idącą wyrozumiałość. Nie wołajcie więc na braciszka „beksa", gdy przewróciwszy się zapłacze, lecz pochwalicie, gdy przewróciwszy się zaciśnie zęby i nie zapłacze.

Ale przedstawcie sobie taki wypadek. Starsza siostra zaprosiła przyjaciółki. Siedzą w jej pokoju i piją kawę. Wtem młodszy brat uderza z łoskotem w drzwi. Co robić? Nic. Trzeba czekać sposobności. I otóż pewnego razu chłopiec wchodzi przyzwoicie do pokoju siostry i w ogóle zachowuje się przy przyjaciółkach grzecznie i uprzejmie. Wtedy starsza siostra powie do brata: „Co się z tobą stało? Jakżeś się zmienił! Zaczynasz uczyć się rycerskości! Jak ci z tym do twarzy! Wcale nie poznaję ciebie". Ta zachęta sprawi, że rycerskość i przyzwoite zachowanie będą miały dla niego powab; przy najbliższej sposobności będzie uważał sobie za punkt honoru okazywanie rycerskości i ugrzecznienia, zupełnie tak samo, jak dotąd uważał za punkt honoru wybryki łobuzerskie.

Jeśli sami zawinicie względem braciszka np, gwałtownym wybuchem gniewu lub oburzenia, zbytecznymi i złośliwymi słowy, nie wstydźcie się go przeprosić, wrażenie będzie wprost olbrzymie. Starszy brat, starsza siostra przeprasza, poczuwa się do winy względem niego. Przepraszanie nie ubliża.

Szczęśliwy, kto ma do wychowania młodsze rodzeństwo.

Fr. F.

ZABAWA ZA POKUTĘ

Żona mnie od jakiegoś czasu nie ceniła i coraz częściej znieważała nawet w obecności dzieci, a mamy ich troje, wszystkie małe, bo żyjemy z sobą dopiero dziesięć lat. Znosiłem to cierpliwie, gdyż nie chciałem gorszyć dzieci awanturami, ale już dłużej nie mogłem. Uciec z domu? Rozejść się z żoną? Żal mi było dzieci. Ale z drugiej strony ja lubię serdeczny nastrój w domu, nie mogę wytrzymać postępowania wobec mnie obojętnego, zimnego. „Co tu robić?" — myślałem z trwogą. „Zosiu! — zwracałem się nieraz z goryczą do żony — powiedz, o co ci chodzi! Chodzisz wiecznie niezadowolona. Znieść tego nie mogę". A ona nic, tylko nadal obojętna w domu, zachowująca się jak zimna maszyna i tylko zajęta dziećmi, tak, jakbym ja wcale nie istniał. Jej to widocznie nie szkodziło, ale mnie!... A te dzieci? Pożal się Boże, jak wychowywała; wszystko im było wolno, robiły istne piekło.

Aż przyszło mi na myśl iść do spowiedzi, poradzić się księdza. Wybrałem się do kościoła. A ksiądz mówi:

— Twoja żona pracuje zarobkowo poza domem?

— Pracuje — odpowiadam — ale ma blisko do fabryki. W pół do ósmej rano wychodzi do pracy, o czwartej jest już w domu. Babka, moja matka, dzieci pilnuje, ugotuje, posprząta; cicha, jakby jej nie było w domu.

— A czy ty nie jesteś za nudny dla żony? — dopytywał ksiądz. — Żona może jest energiczna, ty zaś niedołęga życiowy?

— Nie — odrzekłem — jest w sam raz na odwrót.

— A czy żona nie jest chora?

— Przeciwnie, bardzo zdrowa i silna. Jesteśmy młodzi ludzie. Żona ma dwadzieścia osiem lat, ja trzydzieści pięć.

— A może żona cierpi na rodzaj choroby umysłowej, gdy jakiś czas jest przesadnie wesoła, później zaś nienormalnie przygnębiona?

Cóż było na to odpowiedzieć? Nie znam się przecież na tym. Ksiądz był widocznie zakłopotany i jakiś czas milczał w konfesjonale, a ja też nie wiedziałem co dalej mówić.

— Mój kochany — rzekł wreszcie ksiądz — twoje nieszczęście polega nie tylko na tym, że żona zachowuje się wobec ciebie obojętnie, ale że ty się tym zanadto przejmujesz i pewnie skutkiem tego stajesz się dla żony nieuprzejmy, niegrzeczny, niemiły? Otóż nie daj się ściągnąć żonie na poziom smutku. Nie trać więc humoru, gdy ona nadąsana. Rozumiem ciebie, mój drogi, chciałbyś uśmiechu, pogody, radosnego towarzystwa żony, tak, jak dawniej gdy była twoją narzeczoną. Ale przecież widzisz, że ona cię tymi promieniami dobroci nie chce teraz darzyć. Nie „ciągnij więc jej za włosy", żeby znów, tak jak dawniej, ona się do ciebie śmiała, czubiła się z tobą. Lecz niech cię jednocześnie ta obojętność nie wyprowadza z równowagi. Wytrzymuj te „fochy" żony z pogodą, z humorem, bo prawdziwy mężczyzna potrafi wiele

wytrzymać. I, broń Boże, nie myśl, że inna kobieta jako żona obdarzałaby cię większą dozą radości, bo czy masz pewność, że tak by było akurat z tą inną, którą byś sobie wybrał za żonę? Każda dziewczyna przed ślubem jest przymilna, czarująca, a po ślubie już jako żona.. nie każda jest taka; trudno zaś przewidzieć, co której strzeli do głowy po ślubie. Takie mój kochany jest życie, z tym się trzeba pogodzić. Zresztą, żony nie wymienisz na inną. — I znów ksiądz zamilkł.

— Co więc robić? — szepnąłem błagalnie, bo czułem, że ten ksiądz znajdzie dla mnie wyjście.

— Masz małe dzieci. Z nimi się baw, z nimi się śmiej, im poświęcaj coraz więcej uwagi, bo ponura, himeryczka-matka jest nie tylko dla ciebie, ale i dla twych dzieci za smutna, za ponura. Dzieci poznają się lepiej niż żona na twoim dobrym sercu, na twoim pragnieniu radości, wesela, pogody. Dzieci, to najlepsi partnerzy wesołej zabawy. Chodź z nimi na przechadzki, biegaj, goń się z nimi, stawiaj z nimi domki z klocków, opowiadaj im bajki, czytaj im dziecięce powiastki z książeczek dla dzieci, kąp się z nimi teraz latem, chodź z nimi na łódkę, na plażę. Rozmawiaj z nimi. Ucz je pływać, a zimą—jazdy na łyżwach, na saneczkach, na nartach. Opowiadaj im o małym Panu Jezusku. Chodź z nim za rączkę do kościoła, na pola i lasy, jeśli żona odmawia ci spaceru. Przygotuj swe dziecko najstarsze do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej. Ba, jeśli mówisz, że twoje średnie dziecko ma pięć latek, naucz je, że w Komunii świętej jest żywy Pan Jezus; niech przyjmuje ono Pana Jezusa, a porozumiej się wpierw w tej sprawie ze swym księdzem proboszczem. Ucz przy tej okazji swe dzieci posłuszeństwa, porządku w domu i koło siebie. Naucz je paciorka i katechizmu. Sam z nimi co wieczór odmawiaj paciorek. Słowem: zwróć swoje serce do dzieci i do dzieci skieruj swe pragnienie posiadania radosnego towarzystwa w twym prywatnym życu — w domu. Nie ma większych amatorów radości niż małe dzieci. Zobaczysz wtedy ich oczki, wpatrzone w ciebie z uwielbieniem. Naśmiejesz się z nimi, nacieszysz bez miary. Dzieci ci nie odpowiedzą obojętnością ani zimnem: one cię ukochają gorąco, one ci będą najlepszymi partnerami w domu, towarzyszami zabawy. A jednocześnie z tym patrz, co na to wszystko powie żona. Na pewno zazdrość ją weźmie, że ty tyle szczęścia czerpiesz z obcowania z dziećmi. Jest niepodobieństwem, żeby i ona wtedy nie rozruszyła się i nie zmieniła usposobienia na lepsze, weselsze i żebyś dzięki temu z powrotem nie odzyskał żony jako miłej towarzyszki życia.

Możesz więc, mój kochany ojcze — przekonywał mnie ksiądz — uzdrowić nawet tym sposobem nienormalny, chory umysł swej żony i przywrócić jej zdrowie psychiczne. Długa to może droga dla ciebie, byś znów odzyskał serce małżonki, ale droga pewna i bodaj jedyna. A pamiętaj: zawsze najserdeczniej odzywaj się do dzieci o mamusi. Ilekroć będziesz z nimi w kościele, każ im się pięknie modlić za mamusię. I ty się módl za żonę, a najwięcej — o dobry humor dla niej. Mój kochany — tłumaczył dalej ksiądz — a może ty byś się wcale nie zainteresował bliżej swoimi dziećmi, gdyby nie ta obojętność żony dla ciebie? A czyż twoim dzieciom nie należy się radosny, miły, zabawny ojciec? Czy twoje dzieci nie czuły się z tobą dotychczas tak źle jak ty ze swoją żoną? Pomyśl: czy nie byłeś dotychczas wobec swych dzieci zbyt obojętnym, zanadto ponurym tatą? Ileż to razy wyciągały one do ciebie rączki, a tyś się ani nie odezwał? Ileż to razy łapały cię za spodnie, za wąsy, prowokując cię do zabawy, a ty ani mru, mru — akurat jak ta twoja żona. I odchodziły biedaki od ciebie zawiedzione, że nie mają miłego wesołego taty. Ale widzisz — mówił ksiądz — one, te twoje dzieci są malutkie, więc nie mają się komu poskarżyć, a — przepraszam, nie gniewaj się — tyś stary bencwał i mnie tu się skarżysz. Czyż nie tak, przyznaj się sam po męsku, śmiało. A przecież te twoje małe dzieci mają większe prawo do radości niż ty, stary chłop! Za pokutę — mówił ksiądz — dziś wieczorem serdecznie się pobaw ze swoimi dziećmi, nawet z tym maleństwem najmłodszym.

Musiałem księdzu przyznać rację, toteż uścisnąłem go serdecznie za rękę i ucałowałem stułę ze czcią, gdy odchodziłem od konfesjonału.

Przyszedłem do domu. Był wieczór. Dzieci jeszcze nie spały. Ogarnąłem je wzrokiem i strasznie mi się ich żal zrobiło, że tak mało dzieliłem się z nimi swym sercem do tego czasu. Od razu więc się z nimi zacząłem bawić, próbowałem śpiewać, dowcipkować, opowiadać im bajeczki i Bóg wie nie co. Pomogłem żonie podać im kolację, wymyć je, wykąpać najmłodsze. Z dwoigiem starszych dziatek zmówiłem na głos paciorek i cały ofiarowaliśmy za mamusię. Żona patrzyła na mnie cały czas ze zdziwieniem, a gdy pomogłem nie tylko najmłodsze, ale i dwoje starszych jej ułożyć do snu i nad każdego główką uczyniłem krzyżyk, a przedtem kazałem każdemu rączkę mamusi ucałować i powiedzieć „dobranoc“, żona podeszła do mnie i powiedziała:

— Jureczku! Z początku myślałam, żeś pijany, aleś ty przecież najlepszy mąż na świecie. A mnie się zdawało, żeś ty samolub i tylko myślisz o sobie. Czy długo taki będziesz?

Słońce zaświeciło znów nad naszym małżeństwem. I choć na niebie naszego życia domowego nie brak i teraz jeszcze czasami chmur, to jednak nie należę już do nieszczęśliwych małżonków, przeciwnie, trafiłem do żony przez dzieci.
S.

Miejsce Zaśnięcia N. Maryi Panny

Istnieją dwie tradycje dotyczące miejsca Zaśnięcia Matki Najświętszej: efeska i jerozolimska. Ta ostatnia głosi, że N. Maryja Panna umarła na Syjonie w Wieczerniku, lub w pobliżu Wieczernika, podanie efeskie zaś utrzymuje, że zasnęła w Efezie, lub w najbliższej okolicy tego miasta.

Kościół OO. Benedyktynów na Syjonie, powszechnie znany pod nazwą Dormitio BMV., należy do najważniejszych pamiątek chrześcijańskich na Ziemi św. Mieści się on w znacznej części na miejscu, gdzie biskup jerozolimski Jan II pod koniec IV w. wybudował na Syjonie, obok tradycyjnego Wieczernika, piękną bazylikę, którą nazywano Syjonem, albo świętym Syjonem (Hagia Syion). W świątyni tej obchodzili chrześcijanie jerozolimscy od końca IV w. pamiątkę zesłania Ducha św. W w. V tradycja jerozolimska zaczyna to miejsce utożsamiać z Wieczernikiem, w którym Chrystus spożył ostatnią wieczerzę. Począwszy od VII w. świątynia ta przypomina wiernym również miejsce Zaśnięcia Matki Najśw.

Jednakże kwestia miejsca śmierci N. Maryi Panny jest dziś jeszcze w pełni nie wyjaśniona. Większość uczonych katolickich przyjmuje tradycję jerozolimską za prawdziwą, natomiast pewni badacze, zajmujący się tą sprawą, jak dawniej historyk francuski Tillemont i Benedykt XIV, a w nowszych czasach Fouch, Niessen, Seidl, są zwolennikami podania efeskiego. Opierają oni swoje poglądy na Piśmie św., z którego pewnych tekstów można wnioskować, że M. Najśw. nie pozostała do śmierci w Jerozolimie, lecz z opiekunem swym św. Janem Ew. opuściła ją i udała się w bezpieczne miejsce do Azji Mniejszej. Ks. Jan Brierre twierdził, że św. Jan udał się z N. Matką do Efezu celem uniknięcia prześladowań, jakie rozpętały się w Jerozolimie po śmierci Chrystusa Pana, a także dlatego, że chciał Ją uchronić od kultu, należnego tylko Bogu, ze strony nawróconych pogan, skłonnych do bałwochwalstwa.

Najsilniejsze poparcie znalazła tradycja efeska ze strony A.K. Emmerich, która w swych wizjach, dotyczących życia M. N., podała, że M. P. ostatnie lata swego życia spędziła w pobliżu Efezu i tam też po błogosławionej śmierci do nieba wzięta została. W czasie pobytu w Efezie M. Najśw. dwukrotnie odwiedziła Jerozolimę. Po raz drugi była tu półtora roku przed śmiercią. Wówczas śmiertelnie zachorowała, a Apostołowie przygotowali Jej grobowiec na miejscu przez Nią wskazanym. Kiedy skończono grobowiec M. N. wyzdrowiała i powróciła do Efezu, gdzie wkrótce umarła. W Jerozolimie jednak rozeszła się w związku z chorobą Najśw. M. Panny wieść, że umarła Ona i pogrzebana została w dolinie Cedronu, ti tam gdzie wybudowano grobowiec. Św. Jan Damasceński stosując się do rozpowszechnionego podania napisał, że M. Najśw. umarła i pogrzebana została w Jerozolimie.

Pod wpływem tej wizii zaczęli Łazaryści w 1891 roku czynić poszukiwania.

Zostały one częściowo uwieńczone pomyślnym skutkiem. Znaleźli oni bowiem w górach niedaleko Efezu ruiny budynku który miał odpowiadać opisowi wizionerki.

Jednak wizje A. K. E. zostały poddane ostrej krytyce uczonych katol., którzy stwierdzili, że nie są one zgodne z Pismem św.

Zwolennicy tradycji jerozolimskiej opierają również swoje dowodzenia na Piśmie św., a zwłaszcza na Dziejach Apostolskich. Pierwszym argumentem przemawiającym za Jerozolimą, jest

EWANGELIA

na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (św. Łukasz 10, 38—42)

Onego czasu: Jezus wszedł do jednej osady, a niewiasta pewna, imieniem Marta, przyjęła Go w domu swoim. A ta miała siostrę, imieniem Maria, która też siedząc u stóp Pana, słuchała słowa Jego. Marta zaś krzątała się koło różnych posług, a zatrzymując się rzekła: Panie, czyż nie ma to dla Ciebie znaczenia, że siostra moja zostawiła mię, abym sama posługiwała? Powiedz jej przeto, aby mi pomogła. A odpowiadając rzekł jej Pan: Marto, Marto, o wiele rzeczy troszczysz się i kłopoczesz, a przecież jednej tylko potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która jej nie będzie odjęta.



Cześć Niepokalanej w życiu proboszcza z Ars

Nie było, nie ma i chyba nie będzie świętego, któryby nie był czcicielem Najświętszej Maryi Panny.

Św. Jan-Maria Vianney, słynny proboszcz z Ars, już od zarania swego życia miał szczególne nabożeństwo do Niepokalanej. Zaledwie mówić zaczął, już łączył się z drugimi w modlitwie; pierwszy padał na kolana, gdy słyszał dzwonek na „Anioł Pański". Często znikał gdzieś w zakątkach domu i tam modlił się do swej najlepszej Matki — Maryi.

Pierwszym podarkiem, jaki dostał w dzieciństwie od rodziców, była figurka Niepokalanej. Była ona dla niego przedmiotem czci pobożnej, a widok jej tak mu był miły, że choćby najbardziej się rozpłakał, wystarczyło pokazać mu figurkę, a już się uspokajał. „Ach! jakże ta figurka była mi droga — mawiał później, gdy był w podeszłym wieku. Nie mogłem się z nią rozstać i nie byłbym mógł spać, gdybym jej nie miał obok siebie".

— Jak dawno kochasz Matkę Bożą? — zapytał pewien ksiądz.

— Kochałem Ją, zanim jeszcze byłem zdolny Ją poznać — odpowiedział.

Ks. Vianney odprawiał jak mógł najczęściej mszę św. u ołtarza Matki Boskiej, a w sobotę nigdy tego nie pominął. Co dzień odmawiał „Regina coeli" (Królowa nieba), jako podziękowanie za łaski, jakie otrzymał przez Maryję Pannę; co wieczór odmawiał na ambonie koronkę Niepokalanego Poczęcia. Już kiedy był wikariuszem, ułożył sobie cały zbiór nabożeństw do Matki Boskiej, a mianowicie postanowił sobie i nigdy się postanowieniu temu nie sprzeniewierzył, żeby, gdy zegar bije, odmawiać „Zdrowaś Maryja", oraz wezwanie: „Niech będzie błogosławione Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny Matki Bożej. O Maryjo, bądź błogosławiona od wszystkich narodów, niech cała ziemia wzywa i wielbi Niepokalane Serce Twoje!"

— Aby o tym postanowieniu nie zapomnieć i parafian do tego przyzwyczajać, kazał umieścić na dzwonnicy ogromny zegar, który było słychać w całej wiosce.

Zanim jeszcze został ogłoszony dogmat o Niepokalanym Poczęciu, wierzył w tę prawdę, to też z radością powitał zatwierdzenie tej prawdy przez Stolicę Apostolską i zawołał: „Co za szczęście! Zawsze sobie myślałem, że jeszcze tego promienia nie dostaje katolickiej prawdzie! Ta próżnia nie mogła pozostać w naszej religii".

Nic nie pomijał, co tylko mogło się przyczynić do większej czci Matki Najświętszej. Kiedy jeszcze pielgrzymi nie nawiedzali Ars, już uroczystości M. Boskiej obchodził z wielką wspaniałością, mnóstwo ludzi przystępowało do Komunii św.; nigdy nie było w Ars tylu obcych, ile w święta Matki Boskiej. Serce Tej dobrej Matki było ucieczką dla świętego.

Bardzo często zalecał nowennę do Najśw. Serca Maryi. „Tyle razy czerpałem z tego źródła, mówił, że gdyby nie było niewyczerpane, od dawna nic byłoby w nim nie pozostało". W naukach swych nie mógł dość wypowiedzieć, jaką rozkoszą Trójcy Przenajświętszej jest to czyste, piękne i dobre Serce Maryi.

„Bóg Ojciec patrzy z upodobaniem jako na prawdziwe dzieło rąk swoich. Bóg Syn patrzy na nie jako na Serce swej Matki, jako na źródło, w którym zaczerpnął tę krew, co nią nas odkupił. Duch św. patrzy na nie, jako na swój trwały przybytek. Prorocy głosili chwałę Maryi dawno przed jej narodzeniem porównywali ją do słońca. I w rzeczy samej Najświętsza Panna zajaśniała nam jak piękne słońce w dzień pochmurny. — Serce tej dobrej Matki jest samym miłosierdziem i miłością, pragnie tylko nas widzieć szczęśliwych. Dość zawołać do Niej, aby być wysłuchanym... Bóg ukochał nas do tego stopnia, że aż śmierć podjął za nas, ale właściwością Serca Bożego jest sprawiedliwość, w Sercu zaś Matki Bożej miłosierdzie samo... Syn Jej już, już ma karać grzesznika, aż oto Maryja wstrzymuje grom gniewu Bożego i prosi za winowajcą. „O Matko moja, odpowiada Jej Syn, Tobie nic odmówić nie mogę. Gdyby piekło mogło zdobyć się na żal, i jemu wyjednałabyś przebaczenie".

Tak opowiadał proboszcz z Ars o miłosierdziu Niepokalanej...

j. t.

---

ich zdaniem właśnie brak wzmianki w Nowym Test. o zabraniu M. Najśw. przez św. Jana Ew. do Azji Mniejszej. Również i apokryfy raczej skłaniają się do tradycji jerozolimskiej.

Wreszcie uważają oni, że dostatecznym argumentem jest cześć oddawana grobowi N.M.P. w Jerozolimie.

Jednakże poglądy zwolenników podania jerozolimskiego nie są dostatecznie historycznie udokumentowane, podobnie zresztą, jak tradycja efeska.

Ponieważ Kościół nie wypowiedział się dotąd w tej sprawie, wolno przeto każdemu katolikowi iść za jedną lub za drugą opinią.

DLA KOBIET

Dziecko i jego wady

Wiadomo jest, że nie ma dziecka bez wad. Wszystkie one broją, dokuczają nieraz dotkliwie, wypróbowując naszą cierpliwość i nasze nerwy. Najczulsza nawet matka miewa momenty zniechęcenia, kiedy „ma dosyć swoich dzieci" i kiedy w zdenerwowaniu sama sobie zdaje się być bezsilną wobec wad nieznośnych i tak bardzo przykrych. W chwilach takich szuka się gdzieś rady serdecznej, szuka odpowiedzi w książkach, pismach — stosuje się na oślep te lub owe przepisy — i w przerażeniu widzi się, że lekarstwa wydane na tę receptę nie skutkują tak, jakby skutkować powinny. Dziecko traci zaufanie do przedenerwowanej matki i rzeczywiście zmienia się powoli na niekorzyść. Gdzie szukać przyczyny? O jednym pamiętać należy: — nie ma dwóch tych samych przypadków w wychowywaniu dzieci. Jak, powiedzmy, nie zawsze na silny ból głowy zastosować możemy proszek uśmierzający ból, tak samo nie każde kłamstwo mamy prawo karać w jeden i ten sam sposób albo gniew dziecinny uśmierzać rózgą. Są jednak wypadki, gdy do tego ostatecznego środka uciec się musimy. Tej różnorodności przypadków i wskazań nie da nam żadna książka poza własnym doświadczeniem i umiejętnością jasnego rozróżniania przyczyn i pobudek skłaniających dziecko do spełnienia złego czynu. Musimy umieć zdać sobie sprawę, dlaczego dziecko jest takie, a nie inne, dlaczego dziś było leniwe, wczoraj skłamało, a jutro zbije dotkliwie swego młodszego brata.

Każdy poszczególny wypadek może być inaczej leczony i na tym cała trudność polega — nie sztuka bowiem jest ukarać dziecko za złą naukę, ale sztuka jest dojść przyczyny, która na to wpłynęła. Gdy spełnimy ten najważniejszy warunek leczenia choroby moralnej dziecka, przekonamy się niejednokrotnie, że przyczyną przestępstwa byliśmy my sami przez nieumiejętne zorganizowanie pracy i że pierwszy gniew na nas właśnie spaść powinien. Karząc zawsze jednakowo w najlep-

szym razie nie otrzymamy żadnych rezultatów, w najgorszym — dziecko będzie się czuło pokrzywdzonym, a na to żadną miarą nie możemy pozwolić.

Stwierdziwszy, że wina jest jednak po stronie dziecka, musimy zastanowić się nad sposobem potępienia i nieraz musimy uciec się do kary — ale i tu, jak wszędzie, są pewne warunki, od których skuteczność działania będzie zależała. Tak, jak żadna praca, której nie miłujemy — nie może dać rezultatów, tak i wychowanie nie będzie owocnym, o ile będzie wykonywane bez rozumnej miłości dziecka — i ten tylko ma prawo karać, kto bardzo kocha dzieci. Karać z miłością! Powiedzenie to zdaje się być niedorzecznością, przy bliższym rozpatrzeniu sprawy przekonywujemy się, że ukaranie dziecka, chociaż słuszne w momencie pierwszego porywu irytacji, ma wybitny charakter zemsty, a zemsta nie wywrze innego skutku jak rozgoryczenie, chęć odwetu i brak zaufania na przyszłość. Trzeba mieć o tyle wyrobione poczucie swojej godności i wyższości umysłowej nad dzieckiem, żeby jego sprzeciwy traktować nie jako walkę z wychowawcą lecz jako pewną słabość duchową osoby niedorosłej, a potrzebującej opieki i kierunku i na tym stanowisku stojąc, stosować karę jako smutną konieczność wypływającą z rzeczywistej przewiny dla dobra dziecka i jego otoczenia.

Weźmy przykład: dziecko w irytacji uderza małego braciszka bacikiem. Spokojnie zabieramy bacik, wyjaśniając nasz czyn powiedzeniem: „Bacik nie służy do bicia dzieci, ponieważ nie umiesz obchodzić się z zabawką, kładę ją tu wysoko — oddam dopiero wtedy, gdy braciszka przeprosisz". Natomiast wyrwanie zabawki, uderzenie malca, odepchnięcie, wywrze wpływ o wiele mniejszy — wykaże bowiem słabość matki wobec własnej porywczości, nieumiejętności opanowania się, a niejednokrotnie chęć powtórzenia dla zobaczenia raz jeszcze ciekawej sceny. Jeżeli zabraniamy dziecku szkodliwych czynów, musimy umieć równocześnie poddać dziecku czyn zastępczy dodatni — ktokolwiek bowiem miał do czynienia z dzieckiem, wie, że tylko dziecko chore umie nic nie robić. Pamiętając o tym unikniemy tego rodzaju ostrych powiedzeń, jak „siedź cicho", „nie kręć się" itd. powiedzeń, które po pewnym czasie brzęczą koło uszu dziecka jak muchy nieznośne, od których z początku się opędzamy, a potem już przyzwyczajamy się i pozwalamy brzęczeć dowoli.

Dziecko musi być zajęte czy to umysł musi pracować, czy ręce czy nogi; zabraniając mu więc, powiedzmy, ruszania przedmiotów na stoliku, czy trzaskania drzwiami zażądajmy pomocy w innej sprawie — z głębokim przekonaniem powiedzmy: „Nie ruszaj tego, bo możesz stłuc — chodź raczej do mnie, nawleczesz mi te guziki na drucik, bo boję się, że mi poginą". Dziecko z całą pewnością zajmie się nowym zajęciem unikając w ten sposób kary za zrobienie szkody.

Widzimy więc, że musimy przede wszystkim wiedzieć, jakie jest źródło błędów i wad naszych dzieci. Musimy znać wrażliwość dziecka, a potem odpowiednio ukarać, ale ukarać z miłością i zawsze ze spokojem. Nie wolno pobłażać ale i nie wolno karać tak, żeby kara oduczająca rzeczy złych odbierała wesołość, pogodę i zniechęcała do czynu.

J. B.

Edmund Bojanowski

Edmund Bojanowski urodził się 14 listopada r. 1814 w Grabonogu pod Gostyniem. Jego ojciec Walenty odznaczył się w powstaniu Listopadowym, a jego matka Teresa z Umińskich była siostrą generała również zasłużonego w powstaniu.



Wychowywany w Płaczkowie parafii Dubin. Ulegał dobrym wpływom ks. Jakuba Siwickiego, wielkiego patrioty, który później pisał do swego pupila studiującego we Wrocławiu: „Bodajby Polska więcej Tobie podobnych miała!" Po zgonie matki w r. 1832 i ojca w r. 1836, przeniósł się na studia do Berlina, gdzie zawarł przyjaźń z przyjaciółmi Adama Mickiewicza: Odyńcem i Chodźką, jak również z Bobrowiczem, wydawcą polskich klasyków i z Szumanem, muzykiem ze szkoły romantycznej. Przyjaciele rozbudzili w Edmundzie pociąg do zbierania podań ludowych. Gdy jeszcze uwzględnimy zamiłowanie Edmunda do literatury polskiej oraz jego zdolności pisarskie, zrozumiemy jego skłonności ludoznawcze i miłość do ludu.

Głęboka wiara była dlań źródłem heroicznej cierpliwości w chorobie płuc, a zarazem serdecznego współczucia dla doli i niedoli wiejskiej. W okolicy nazywano go drugim Wincentym a Paulo. W modlitwie czerpał twórcze myśli i moc do założenia nowego zgromadzenia zakonnego pod nazwą Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Zgromadzenie założył w r. 1850. Po sprzedaży rodzinnej wioski zamieszkał u Ks. Gieburowskiego w Górce Duchownej, gdzie w opinii świątobliwości zgasł 7 sierpnia 1871 r. Zwłoki fundatora przeniesiono do Jaszkowa, gdzie był założył dom nowicjatu, a w r. 1930 do Żabikowa pod Poznaniem, gdzie dotychczas spoczywają.

PRZYSŁOWIA NA SIERPIEŃ

Na święty Dominik — kopy z pola myk, myk, myk. (4 sierpień).

Na Pańskie Przemienienie, lepsze gospodarza mienie. (6 sierpień).

Na święty Wawrzyniec, bez (przez) pole gościniec (bo już żniwa zaczęte). (10 sierpień).

Święty Wawrzyniec był opiekunem pasiek. W dniu tym święcono miód, świeżo podebrany i udzielano go wszystkim domownikom; stąd przysłowie: Przez przyczynę świętego męczennika, chroń Boże pszczółki od szkodnika.

Na święty Wawrzyniec — czas orać w oziminę.

Na święty Wawrzyniec, dostaje kapusta wieniec, a od Tadeusza — dostaje kapelusza.

Od świętego Wawrzyńca — szukają baby we lnie promieńca (włókna).

Święty Wawrzyniec uwija z orzechów wieniec.

Na święty Roch — w stodole groch (16 sierpień).

Na święty Jacek, będzie nowy placek (17 sierpień).

Święty Bartłomiej wszystko w polu potłumi (24 sierpień).

Wiadomości

„Chrześcijaństwo w apologetycznej myśli św. Augustyna"

Pod tym tytułem ukazała się nakładem „Pallotinum" w Poznaniu jako 23 pozycja „Warszawskich Studiów Teologicznych" obszerna rozprawa ks. Ryszarda Paciorkowskiego. W pracy swej autor zajmuje się problematyką tzw. metody eklezjologicznej, przedstawiając obserwacje św. Augustyna wobec współczesnej sobie rzeczywistości religijnej. Tematem poszczególnych rozdziałów jest m. in. chrześcijaństwo jako powszechna i trwała społeczność religijna, jako społeczność religijna o transcendentnych wartościach moralnych oraz jako instytucja religijna o wyjątkowych wartościach kulturalnych.

Nowy życiorys św. Franciszka

Nakładem Niepokalanowa ukazała się nowa książka pt. „Żywot św. Franciszka z Asyżu". Omer Engelbert, autor tej książki, jest znanym we Francji pisarzem w dziedzinie hagiografii. Maluje on duchowe oblicze biedaczyny asyskiego jako człowieka nieprzybranego w blaski uwielbiającej legendy, ale przemawiającego do nas prawdą głębokiego przeżycia Ewangelii. Rzetelność badacza - historyka w połączeniu z żywością opowiadania i dowcipem sprawiają, że książka interesuje i ułatwia czytelnikowi zrozumienie postaci św. Franciszka.

Nieszczęście alkoholizmu

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich praca profesora Stanisława Batawii pt. „Społeczne skutki nałogowego alkoholizmu". Profesor, doktor Batawia, z pomocą innych lekarzy zebrał dane od stu rodzin nałogowych pijaków. Wiadomości udzielały stroskane żony, dzieci i sąsiedzi nieszczęśników. Książka składa się z dwóch części. Pierwsza rozważa samą sprawę nałogowego alkoholizmu, druga zaś zawiera życiorysy stu pijaków — ojców, których Opatrzność ustanowiła głowami rodzin. Najwyższe czynniki państwowe wydały rozporządzenia ograniczające używanie alkoholu. Kościół wskazywał na plagę pijaństwa i podawał środki w walce z tym społecznym nieszczęściem.

Ośmioletnia rocznica

W dniu 22 lipca obchodziliśmy 8-mą rocznicę powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i ogłoszenia Manifestu Lipcowego.

Manifest PKWN był pierwszym rozwiniętym programem społeczno-politycznym ustroju demokracji ludowej. Najważniejsze zadania Manifestu to: walka narodu o wyzwolenie z niewoli hitlerowskiej oraz przebudowanie ustroju społecznego Polski.

Dla uczczenia tej rocznicy cały świat pracy miast i wsi podjął liczne zobowiązania produkcyjne i oszczędnościowe idące w setki miliony złotych. We współzawodnictwie o osiągnięcie najlepszych wyników produkcyjnych masowy udział wzięły załogi przemysłu budowlanego, górnicy, załogi fabryk i hut, stoczniowcy, rybacy i marynarze, a także chłopi wielu gromad, oraz pracownicy PGR-ów, POM-ów i GS-ów.

Co roku w rocznicę Odrodzenia Prezydium Rządu RP odznacza nagrodami państwowymi wiele osób za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, postępu technicznego i sztuki. Jest to realny dowód szczególnej opieki państwa nad rozwojem nauki, sztuki i postępu technicznego.

W bieżącym roku w dniach 20—22 lipca odbył się w Warszawie wielki Zlot Młodych Przodowników z terenu całej Polski. W Zlocie wzięli udział najlepsi przodownicy pracy i nauki w liczbie ponad 200 tys., oraz liczne delegacje młodzieżowe z zagranicy. Na czas uroczystości młodzież zamieszkała w namiotach — w specjalnych miasteczkach zlotowych — pobudowanych na Rakowcu, na Muranowie i Grochowie.

Równocześnie w dniu 22 lipca Warszawa otrzymała część wykończonej całkowicie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej wraz z nowym placem MDM nad urządzeniem którego pracowało ponad 10 tys. robotników i 55 tys. ochotników, mieszkańców stolicy. Oddane zostały do użytku wspaniałe bloki z tarasami i elewacjami z granitu i piaskowca przy placu Zbawiciela. Na każdym z tych bloków kamieniarze założyli kilkumetrowej wysokości rzeźby symbolizujące poszczególne zawody: górnika, hutnika, naukowca, rolnika itp. Nowy plac MDM symbol odbudowanej stolicy, zdobny w granity i marmury, stylowe latarnie i kandelabry ocienione posadzonymi tu niedawno kilkunastoletnimi drzewami — jest reprezentacyjnym placem Warszawy.

Plac ten nazywano Placem Konstytucji w związku z uchwaleniem w dniu 22 lipca na 107 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego RP. jednomyślnie Konstytucji Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, której treść wyraża troskę o ochronę granic państwa, o jego bezpieczeństwo, o rozwój sił wytwórczych społeczeństwa i o człowieka pracy.

W okresie owych 8 lat rozwoju gospodarczego występują trzy etapy. Pierwszy etap można by określić jako wstępny, trwa on do końca 1946 r., drugi — to okres planu trzyletniego, a więc lata 1947—49 trzeci — to ostatnie 2½ lat, więc bez mała połowa okresu planu sześcioletniego.

Istnieje ścisła zależność pomiędzy tymi etapami. Każdy następny jest uwarunkowany poprzednim i jest jego kontynuacją.

Osiągnięcia planu trzyletniego i pierwszej połowy planu sześcioletniego usunęły w cień sukcesy pierwszych lat naszej powojennej gospodarki. A jednak były to lata niezwykłych osiągnięć, w szczególności jeśli ocenia się je na tle ówczesnych warunków.

Po ustaniu działań wojennych warunki, w których przyszło rozpoczynać gospodarkę w skali ogólnokrajowej, były niezwykle trudne. Wystarczy przypomnieć, że na ziemiach dawnych zniszczenia w komunikacji wynosiły w stosunku do stanu przedwojennego 50%, że w przemyśle i górnictwie na 30.000 istniejących zakładów, zniszczenia dotknęły 19.000 zakładów, że w rolnictwie wynosiły 35%, z tym, że stan inwentarza żywego zmniejszył się o ok. 60%. Na Ziemiach Odzyskanych zniszczenia były jeszcze większe, a więc np. walcownie były zniszczone w 100%, fabryki przemysłu metalowego w 62%, a elektrownie i sieci elektryczne w 65%.

Szczególną trudność dla uruchomienia życia gospodarczego stanowił brak ludności na całych połaciach kraju. I trzeba było dość długiego okresu, aby ludność rozmieściła się przynajmniej jako tako racjonalnie.

W tych warunkach, zresztą najogólniej naszkicowanych, uruchomienie życia gospodarczego w ciągu dwu i pół lat, a właściwie odliczywszy rok wojny, w ciągu półtora roku stanowiła sukces nie byle jaki.

Kierownictwo gospodarcze jako pierwsze, najpilniejsze zadanie, wysunęło uruchomienie kolejnictwa i produkcji. Koleje ruszyły w tempie niezwykłym, umożliwiając przesunięcia ludnościowe, które obejmowało miliony osób, oraz szerszy obrót towarowy. Fabryki rozpoczynały produkcję w oparciu o prowizoryczną i częściową odbudowę. Wyniki były szybkie i poważne. W 1946 r. w stosunku do 1945 produkcja w przemyśle węglowym wzrosła o 63%, hutniczym —83%, włókienniczym o 125%, spożywczym — 142%, osiągając poziom np. w zakresie węgla kamiennego wynoszący 124%, stali surowej 85%, tkanin bawełnianych 71%, cukru — 79% w stosunku do 1938 r. względnie 1937 r.

Wraz z uruchomieniem życia gospodarczego, już w tym wstępnym etapie, stworzono podwaliny nowego systemu gospodarczego przeprowadzając reformę rolną, nacjonalizację wielkiego i średniego przemysłu oraz organizując Centralny Urząd Planowania (C.U.P.). Dopiero w oparciu o powyższe osiągnięcia powstała możliwość podjęcia szerokiej i planowej akcji odbudowy kraju. Tę akcję ujętą w trzyletni plan odbudowy wypełnia drugi etap ośmiolecia. Trzeba jednak zaznaczyć, że określenie powyższego planu planem odbudowy nie jest ścisły, ponieważ już sam plan, a jeszcze bardziej jego wykonanie objęło nie tylko rekonstrukcję dawnych zakładów, lecz również w wielu przypadkach ich rozbudowę i podniesienie poziomu technicznego w stosunku do stanu przedwojennego.

Na bazie osiągnięć tego etapu rozpoczął się nowy etap 2½ lat planu sześcioletniego.

Okres ten charakteryzuje wytężona praca kierunku już nie tyle odbudowy (bo ta już w dziedzinach podstawowych została dokonana poprzednio), ile przemiany naszego rolniczego kraju w kraj przemysłowo-rolniczy. Przemiana ta jest niezbędna dla usunięcia wiekowego zacofania i dla zapewnienia harmonijnego rozwoju wszystkich dziedzin życia zarówno gospodarczego jak i kulturalnego.

Już na początku planu 6-letniego można było zanotować korzystne przesunięcia się stosunku przemysłu do rolnictwa, co znalazło wyraz w spisie ludności z 1950 r., który wykazał, że odsetek ludności utrzymującej się z rolnictwa wynosi 48,7, odsetek zaś ludności utrzymującej się z pracy poza rolnictwem — 51,3%. Przed wojną (według spisu ludności z 1931 r.) liczba zatrudnionych w rolnictwie wynosiła 60,6%, zaś poza rolnictwem 39,4.

Po dwóch pierwszych latach planu 6-letniego ogółem wartość produkcji przemysłowej osiągnęła około 270% w porównaniu ze stanem z 1938 r. Ponieważ produkcja ta stale wzrasta, dziś po wykonaniu planów z dwóch kwartałów 1952 r., produkcja ta prawie trzykrotnie przekracza poziom przedwojenny.

Charakterystyczną cechą rozwoju naszego przemysłu jest szczególnie szybkie tempo rozwoju przemysłu produkującego środki wytwórczości. Z końcem 1951 r. produkowaliśmy w porównaniu do r. 1938 z górą 10-krotnie więcej obrabiarek do metali i drzewa liczonych w tonażu. Wiadomo zaś, że obrabiarki są niezbędnym, podstawowym czynnikiem produkcji licznych dziedzin przemysłu i ich wystarczająca ilość gwarantuje dalszy rozwój przemysłu.

Równolegle jednak z każdym rokiem wzrasta także produkcja podstawowych artykułów konsumcyjnych. W ubiegłym roku produkcja tkanin bawełnianych wzrosła w stosunku do roku 1950 o 7%, wełnianych o 9%, jedwabnych o 15%, produkcja obuwia skórzanego wzrosła o 41%, mebli o 31%, masła o 43%. W porównaniu zaś do stanu z 1938 r. w roku 1951 wyprodukowaliśmy (w przeliczeniu na 1 mieszkańca) tkanin wełnianych i bawełnianych — z górą dwukrotnie więcej, tkanin jedwabnych — prawie czterokrotnie więcej, cukru — dwukrotnie więcej.

W roku 1951 pracowało na naszych polach ponad 30.000 traktorów, a liczba ich z każdym miesiącem rośnie dzięki rozszerzającej się produkcji krajowych ciągników. To samo dotyczy innych maszyn rolniczych. Zużycie nawozów sztucznych w przeliczeniu na 1 ha zasiewów jest trzykrotnie wyższe niż przed wojną. Liczba zelektryfikowanych gromad wyniosła 12 863, tj. ok. 10 razy więcej niż przed wojną.

W związku z 8 rocznicą PKWN, należało te duże osiągnięcia choć w streszczeniu przypomnieć.

Święci w bieżącym tygodniu

10 sierpień — św. Wawrzyniec.

Sławny męczennik rzymski pierwszych wieków, którego cześć zakorzeniła się głęboko w chrześcijaństwie Zachodu. Był jednym z siedmiu diakonów kościoła rzymskiego za pap. św. Sykstusa II; Poniósł śmierć za panowania Waleriana. Przewidując bliski swój koniec, rozdał ubogim majątek Kościoła. Było to w r. 258.

11 sierpień — św. Zuzanna.

Miała być siostrzenicą św. Kajusa, papieża. Poniosła śmierć męczeńską w r. 295 w Rzymie.

12 sierpień — św. Klara.

Ur. w Asyżu 16 lipca r. 1194. Pochodziła z rodziny patrycjuszowskiej i była pierwszą kobietą pośród uczniów i wielbicieli św. Franciszka. Mając lat 18 opuściła dom rodzinny i wspólnie z siostrą swą Agnieszką założyła pierwszy klasztor żeński, reguły św. Franciszka za jego wskazówkami przy kościele św. Damiana w Asyżu. Klasztor ten opuściła tylko raz, aby pomodlić się wspólnie z św. Franciszkiem. Jeszcze za życia Klary powstały w wielu miastach klasztory klarysek. Na dwa dni przed śmiercią doczekała się wskrzeszenia pierwotnej reguły franciszkańskiej, o co zabiegała z niezłomną gorliwością przez szereg lat. Umarła 11 sierpnia r. 1253.

13 sierpień — św. Hipolit.

Kapłan rzymski z pierwszej połowy III w., wybitny uczony i teolog wczesnego chrześcijaństwa, uczeń św. Ireneusza. Po śmierci pap. Zefiryna wysunięty jako antypapież przeciw Kalikstowi I, rychle pojednał się z Kościołem. Umarł na wygnaniu ok. r. 23

14 sierpień — św. Euzebiusz.

Kapłan, który poniósł śmierć w czasie prześladowania za Dioklecjana.

15 sierpień — Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

16 sierpień — św. Joachim.

Imię to nadaje tradycja ojcu N. M. Panny. Wedle apokryficznej ewangelii św. Jakuba miał być człowiekiem zamożnym i długo bezdzietnym, aż wreszcie on i żona jego św. Anna pocieszeni zostali narodzeniem N. M. P. O życiu jego nic nie wiemy. Kult jego na Wschodzie, gdzie obchodzą jego pamiątkę 9 września, jest starodawny; w Kościele zachodnim datuje od czasów wojen krzyżowych. W Polsce był czczony jako „protektor Królestwa Polskiego" do reformy Piusa X.

Sztuczna patyna

Piękno i trwałość starych pomników i budowli pokrytych patyną oraz znajomość jej składu chemicznego i sposobu powstawania, skłoniły badaczy i uczonych do pracy nad stworzeniem sztucznej pokrywy patynowej.

Z używanych do patynowania środków chemicznych najszybciej i najsilniej działają chlorki, jednakże barwa patyny chlorowej nie dorównuje naturalnej. Najpiękniejszy odcień powłoki patynowej dają azotany. Są one szybkie w działaniu, wymagają jednak ogrzewania.

Roztwór do patynowania sporządza się, rozpuszczając na ciepło 12 g azotanu miedziowego w 40 g wody. Dla polepszenia zwilżalności można dodać trochę denaturatu.

Sporządzonym roztworem zwilża się kawałek filcu lub sukna, który służy do zwilżania krótko związanego pędzla. Pędzlem tym dotyka się dokładnie oczyszczonej i odtłuszczonej powierzchni. Następnie pozwala się roztworowi działać, przy czym wytwarza się niebiesko-zielona powłoka. Jeżeli powłoka nie wytworzyła się, należy ponowić zwilżanie. Teraz przedmiot słabo ogrzewa się aż do sczernienia zielonej powłoki i szczotką usuwa się proszkowaty, nie przylegający nalot. Następnie słabo ogrzany przedmiot znowu się kilkakrotnie zwilża. Potem znowu ogrzewa, ale bardzo uważnie, aby nie spowodować ponownego sczernienia.

W razie możności należy zanurzyć patynowany przedmiot na krótką chwilę w rozcieńczonym roztworze ługu sodowego lub sody, przez co uzyskuje się piękny niebieskawy odcień patyny.

W ten sposób można pokrywać patyną przedmioty wszelkich rozmiarów, wykonanych z miedzi lub jej stopów, z wyjątkiem stopów, zawierających nikiel.

WESELE

Mamy piękną pieśń o weselu, brzmi ona tak:

Tam orszak weselny ciągnie wzdłuż gór
I słyszę tam ptaków śpiewanie,
Ćma pędzi rycerzy, róg dzwoni do chmur,
Wesołeż było to granie.
Gdym o tym zamarzył, wnet pierzchło, jak w śnie,
Noc spadła na traw kobierce
I lasy na górach szumiały we mgle,
I trwoga przejęła mi serce.

Czy można sobie wyobrazić, dlaczego poetę trwoży widok wesołego orszaku weselnego? Widzi uszczęśliwioną parę i zapytuje: „Czy długo trwać będzie to szczęście? Jak długo on będzie ją nosił na rękach i czule na nią spoglądał?" Tysiąc razy łatwiej jest kroczyć uszczęśliwionym w orszaku weselnym, aniżeli zachować wesołość i miłość, gdy nadejdą cierpienia i troski, gdy jedno odkryje wady drugiego i nie znajdzie wszystkiego takim, jak to sobie wymarzyło. Wielu zaślubionych z kwiatami i śpiewem udaje się do nowej swej siedziby, i zdaje im się, iż przez całe życie będą tacy dobrzy i mili dla siebie, jak w dniu wesela. Ale wieńce u wejścia żółkną, z biegiem czasu słychać podniesione głosy, sypią się uszczypliwe słowa, i jak szron na kwieciu wiosennym, brutalność i żądza stawiania na swoim osiadają na delikatności i serdeczności pierwszych dni. Wielu nie odnajduje już wcale klucza do serca, a gdy nadejdzie śmierć, nie wiedzą dlaczego żyli na świecie. Albo być może, że powiedzą na łożu śmierci: „Gdybyśmy mogli żyć raz jeszcze, jak inaczej wyglądałoby nasze życie".

Wspominam o tym dlatego, żebyście kiedyś tak nie mówili. Mają was przecież nauczyć nie tylko dobre wzory dostarczane wam przez dorosłych, ale też ich błędy i wady, aby ich łzy i żal nie przeminęły bez echa, lecz żeby wam dopomogły w lepszym ułożeniu własnego życia, i zapewnienia sobie szczęścia.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że dla naszego szczęścia w życiu bez porównania ważniejszą sprawą jest posiadanie szlachetnego serca, niż choćby najwyższego wykształcenia.

Jeśli w domu panują niezgoda i złość, to najświetniejsza kariera i sława na świecie nie stanowi wyrównania za naszą niedolę wewnętrzną.

Istnieje przede wszystkim jedno przyzwyczajenie, które nabywa się częściej w młodości, a które może zmarnować nam całe życie. Jest to dąsanie i krzywienie się. Jest to fałszywy wstyd i tchórzostwo, że żaden nie chce pierwszy przeprosić drugiego, myśli, iż go to poniża, gdy powie pierwszy dobre słowo. Niektórzy chłopcy i dziewczęta gniewają się na siebie całymi dniami i jeszcze się tym szczycą. W końcu staje się to przyzwyczajeniem.

Niejedna miłość zamarzła od dąsania się i nigdy już nie odmarzła. Czytałem kiedyś opowiadanie o pobożnym małżeństwie, które co wieczór przed spoczynkiem odmawiało wspólnie „Ojcze nasz". Raz zdarzyło się, że pokłócili się i przez cały dzień nie rozmawiali z sobą. Wieczorem przed udaniem się na spoczynek, z bijącym sercem oczekiwali na rozpoczęcie modlitwy. Ale niestety, żadne z nich nie mogło się przezwyciężyć, chcć pragnęło, żeby drugie rozpoczęło mdlitwę. Zasnęli po raz pierwszy w życiu milcząc, rozterka między nimi rosła, aż w końcu stali się dla siebie obcymi ludźmi.

Dlaczego mówię o mężu i żonie. Mąż i żona byli kiedyś także dziećmi i wtedy zasiewali to, co teraz zbierają. A tak będzie z wami. Dziś jeszcze jesteście panami swych przyzwyczajeń, dziś możecie jeszcze wybierać, a gdy dorośniecie, wtedy i nawyknienia staną się silniejszymi od was. Spróbujcie raz jeden przezwyciężyć się i nie dąsajcie się, nawet jeśli jesteście najzupełniej pewni, iż macie słuszność. Doznacie wtedy uczucia dumy, podobnie jak jeździec, który poskromiwszy dzikiego rumaka, dosiada go śmiało i jednym dotknięciem uda czyni go posłusznym swej woli.

Co za żałosny widok, gdy mąż i żona pragną przywrócić skłócony spokój, ale fałszywy wstyd zamyka im usta. Nie mają już własnej woli, ale działają pod wpływem skłonności nabytych w dzieciństwie.

Miejcie się na baczności i zważajcie na swoje przyzwyczajenia, by one nie zerwały wam z głowy korony królewskiej panowania nad sobą. Kto nie nosi tej korony, nie zazna na ziemi pokoju i nikogo nie uszczęśliwi.

Fr. T.

Póki w szczęśliwych pozostajesz rzędzie,
Grono przyjaciół otaczać cię będzie;
Ale gdy gwiazda szczęścia twego zajdzie,
Nikt cię nie znajdzie.

J. Minasowicz

Wiadomości

Polski przemysł farmaceutyczny uruchomił ostatnio produkcję chloromycetyny, która skutecznie zwalcza tyfus brzuszny, schorzenia przewodu pokarmowego i inne choroby.

Pracę nad otrzymaniem tego leku rozpoczętą przez prof. dr Janusza Supniewskiego z Akademii Lek. w Krakowie podjął zespół pracowni Instytutu Farmaceutycznego z mgr Jerzym Wolfem na czele.

— - —

Spółdzielnia produkcyjna „Zwycięstwo" w gromadzie Kościelec pow. inowrocławskiego, dostarczyła w dniu 11 bm. pierwsze zboże z nowych zbiorów na poczet obowiązkowych dostaw dla Państwa.

— - —

Polskie górnictwo węglowe otrzymało prototyp nowego kombajnu KW-52, który został skonstruowany w naszym kraju.

— - —

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem odgrywa obecnie doniosłą rolę w upowszechnianiu bogatych zabytków Podhala. Świadczy o tym ogromna ilość zwiedzających, która w porównaniu z okresem przedwojennym wzrosła siedmiokrotnie. W r. 1951 doszła do 140 tys. Muzeum znajduje się pod opieką Centr. Zarządu Muzeów przy Min. Kult.

Rozwój produkcji kazeiny w Polsce

Oddzielona z mleka pełnego śmietanka, służy do wyrobu masła, zaś mleko odtłuszczone przeznaczone jest na skarmianie trzody chlewnej. W rejonach większej podaży mleka, pozostające po dwirowaniu duże ilości mleka odtłuszczonego przekraczają zwykle możliwości skarmiania i stanowią surowiec do wyrobu kazeiny. Kazeina jest cennym surowcem przy produkcji mas plastycznych, w przemyśle papierniczym, włókienniczym, garbarskim, farmaceutycznym i spożywczym (m. in. kostki bulionowe typu Maggi). Kazeinę produkuje obecnie ok. 250 zakładów mleczarskich traktując ten wyrób jako poboczną produkcję maślarstwa. Ze względu na duże zapotrzebowanie kazeiny, Plan 6-letni przewiduje poważną rozbudowę urządzeń służących do tej produkcji. Zostaną rozbudowane obecnie zakłady produkujące kazeinę. Zakłady te zostaną zaopatrzone w duże zmechanizowane wanny kazeiniarskie oraz w suszarki mechaniczne.

Margaryna jak masło

Sprawa powszechnego stosowania margaryny nie znalazła, jak dotychczas, jeszcze pełnego zrozumienia wśród społeczeństwa i cenny ten produkt bywa zbyt często traktowany jako małowartościowa namiastka masła. A jednak rozważania nad fizyko-chemicznymi i fizjologicznymi własnościami masła i margaryny, doprowadzają do całkowitej rehabilitacji tej ostatniej. Twierdzenie o równowartości masła i margaryny posiada ugruntowaną podstawę teoretyczną i praktyczną. Postulaty racjonalizacji procesu wytwórczego margaryny oraz wprowadzenie bardziej wartościowego typu — jaką jest margaryna mleczna i witaminowa, są realizowana przez polski przemysł margarynowy. Powszechne zatem stosowanie tego taniego, a jednak pełnowartościowego produktu w żadnym przypadku nie będzie się mogło odbić ujemnie na zdrowiu szerokich rzesz konsumentów.

Nowe fabryki albuminy

Krew po zebraniu jej z ubitych zwierząt ma szerokie zastosowanie w przemyśle drzewnym, farmaceutycznym, skórzanym, mas plastycznych, wyrobu opon samochodowych itp. Wysuszona krew jest albuminą techniczną ciemną. W zależności od metody suszenia, otrzymujemy albuminę ciemną krystaliczną lub pyłkową. Obecnie produkuje się albuminę techniczną ciemną (krystaliczną i pyłkową) w wytwórniach w Gdyni, Warszawie, Krakowie, Rudzie, Pabianicach i Ropicy Dolnej. W pierwszym półroczu 1952 r. zostały uruchomione wytwórnie we Wrocławiu i Łodzi, co przyczyni się do dalszego zwiększenia produkcji albuminy oraz wykorzystania krwi.

Uruchomienie nowej drożdżowni

Wkrótce uruchomiona zostanie fabryka drożdży w Józefowie koło Warszawy. Będzie to jedna z największych fabryk drożdży piekarnianych; w latach następnych uruchomione będą działy produkcji drożdży piekarnianych suszonych, syropu drożdżowego oraz drożdżowego ekstraktu. Uruchomienie nowej drożdżowni w pobliżu wielkiego ośrodka konsumcyjnego jakim jest Warszawa, niewątpliwie wpłynie na usprawnienie dystrybucji drożdży.

Wągrowiec, miasto rodzinne ks. Wujka

W Wągrowcu, miasteczku wielkopolskim, wspólnym wysiłkiem wiernych dźwiga się z ruin dawny kościół poklasztorny, zniszczony podczas działań wojennych. Życie katolickie w Wągrowcu skupia się wokół trzech kościołów.

Wągrowiec jest miastem rodzinnym ks. Jakuba Wujka, pierwszego tłumacza Pisma św. na język polski. Przekład ksiąg biblijnych dokonany przez ks. Wujka utrzyma się z drobnymi tylko zmianami aż po czasy ostatnie, do chwili wydania nowego tłumaczenia pióra znanego biblisty ks. dr Eugeniusza Dąbrowskiego.

Wskrzeszenie Kapituły Wrocławskiej

Prymas Polski JE. ks. arcybiskup Stefan Wyszyński dekretem z dnia 26 maja 1952 przywrócił Kapitułę Kościoła Katedralnego Wrocławskiego i mianował polskich prałatów i kanoników. Ta uroczystość, która odbyła się we Wrocławiu dnia 29 maja br., nabrała cech wielkiej manifestacji wiernych całej archidiecezji. Kilkutysięczne rzesze wiernych z duchowieństwem i alumnami na czele witały przybywającego do Wrocławia ks. Prymasa.

Pierwszym Prałatem Kapituły Wrocławskiej, jej Prepozytem, został mianowany obecny rządca archidiecezji Wikariusz Kapitulny ks. Kazimierz Lagoszcz, drugim zaś prałatem jej dziekan ks. Franciszek Niedźbała. Pozostałych 10 członków Kapituły Wrocławskiej, zwanych kanonikami rezydencjalnymi ustalono w dekrecie Prymasa Polski w kolejności liczby lat kapłaństwa. Są to: Ks. kanonik dr Kazimierz Kotula, ks. Nestor Szukalski, ks. Bolesław Gaweł, ks. Andrzej Gromadzki, ks. Jan Piskorz, ks. dr Józef Marcinkowski, ks. Wacław Jabłoński, ks. Piotr Jaroszek, ks. dr Wincenty Urban, ks. Wacław Szetelnicki.

Doniosłe wydarzenie, jakim stało się dla katolików polskich wskrzeszenie Kapituły Wrocławskiej, jest przejawem postępującej stabilizacji administracji kościelnej i organizacyjnego scalania piastowskich ziem Dolnego Śląska z Kościołem katolickim w Polsce. Staje się zadość gorącym i wielokrotnie wyrażanym postulatom katolicyzmu polskiego. Utwierdzone zostało w nas przekonanie, że istnieją możliwości owocnej współpracy Kościoła i Państwa. Skład Kapituły Archidiecezjalnej Wrocławskiej, odnowionej dekretem JE. Ks. Prymasa Polski, ustalony został w ścisłym porozumieniu z Rządem RP., stanowiąc praktyczny przejaw realizacji zasad porozumienia.

Gdy się człowiekowi dobrze powodzi, sobie przypisuje zasługę; gdy źle — inni temu winni.

Korner

Bo tak wiedz, że w człowieku
są mocarki dziwne,
Nietylko sobie różne,
ale i przeciwne:
Jest bystra popędliwość,
jest żądza niesyta,
Bojaźń mdła, żałość smutna,
radość niepokryta,
Nad którymi jest rozum,
jako hetman, który
Ma strzec, aby z nich żadna
nie mogła wziąć góry.
Temu ty władzę porucz,
i daj w moc sam siebie,
Niech wie o każdej sprawie,
która się tknie ciebie,
Bo jeśli przyjdzie onym
porucznikom rządzić,
Bez tego być nie może,
Byś nie miał pobłądzić.

Jan Kochanowski

Ten jest prawdziwie samotny na ziemi,
Kto nawet współczuć nie umie z drugimi.

Asnyk

Nawrócenie się pisarki holenderskiej

Holenderska pisarka Willy Corsary w benedyktyńskim opactwie Oosterhout przyjęta została na łono Kościoła katolickiego. Jej ojcem chrzestnym był pisarz holenderski, Pieter van der Meer.

Aktor filmowy — księdzem

Znany hiszpański aktor filmowy, Jose Mojica otrzymał od biskupa Madrytu pozwolenie na wstąpienie do stanu duchownego.

„Życie Jezusa" jedna z najpoczytniejszych książek we Francji

Jedną z najbardziej kupowanych we Francji książek w roku 1951 było „Życie Jezusa" pióra Daniel - Ropsa.

Kościół z czasów Wielkiego Ks. Morawskiego

Spośród ruin starodawnego zamku bratysławskiego na uwagę zasługują szczątki najstarszego kościółka katolickiego stolicy Słowacji. Chodzi o były kościół kolegialny pod wezwaniem Zbawiciela, którego początki sięgają, według opinii większości historyków, okresu Wielkiego Księstwa Morawskiego. Najstarszy napis na nim pochodzi z r. 1100. Wznosił się na wewnętrznym placu zamkowym i miał dość wysoki dach. Świątynia ta była w swoim czasie kościołem parafialnym mieszkańców całego zamku. Niestety wszystkie budowle zamkowe wraz z zabytkowym kościółkiem zniszczył wielki pożar w 1811 r. (Kat. Nov.)

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę przyjmuje PPK. „Ruch", Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna — zł 24.—
BZG., Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk. mat. 60 gr kl. VII, format 61x86
Nr zam. 1137 7.7.52 — E-3-15875 — 8.400
Druk ukończono 5. 8. 52